

***Wspomnienia są jak perły –
Mają w sobie coś z diamentów i coś z łez.***

Dostojewski pisał: „nic nie jest tak szlachetne, mocne, zbawienne i przydatne w życiu jak dobre wspomnienia”. Nas, przyjeżdżających na coroczne spotkania, łączy jedno wspomnienie – Leśna Podlaska z lat młodości, z lat ucześnieństwa do Państwowego Liceum Pedagogicznego.

Różnymi drogami trafiliśmy do tej szkoły – ktoś z wyboru, kogoś przywieziono furmanką bez pytania, czy chce się tu uczyć, jeszcze inni szli piechotą z odległych wsi podlaskich, by zdać egzamin i zostać po zdobywaniu wiedzy. Kilkaset osób uczącej się młodzieży mieszkowało w internacie, nieliczni tylko byli gdzieś na stacjach. Żeński internat – stojący jeszcze z czerwonej cegły budynek i obecnie grożący zawaleniem – wtedy, mimo braku wygod, sypialnie po kilkadziesiąt osób – tętnił radością. Kto by zwracał uwagę, że łazienka również liczebna, przegrodzona zasłonką i często z zimną wodą, lub że „Zamoście” za fosą w okólniku. Męski internat to tzw. „Olimp” w sąsiednim budynku wysoko na poddaszu. Czas zorganizowany, stołówka na dwie zmiany, we wszystkim należało się dostosować do regulaminu. Wszędzie ład i porządek oraz szacunek dla każdego. W hierarchii uczniowskiej ogromne poważanie miały starsze roczniki – młodszy zwracali się do nich „kolego, koleżanko”. W budynku liceum i w salach szkoły ćwiczeń po południu gromadziliśmy się na odrabialni, która była obowiązkowa, pod okiem dyżurujących nauczycieli. Odrabialnia trwała od godziny 16 do 19, natomiast po kolacji był tzw. czas wolny do godz. 22, bo światło z lokalnej elektrowni po trzykrotnym „mrugnięciu” gasło. Pan Mankiewicz skrupulatnie czuwał nad tą procedurą.

Z perspektywy czasu myślę o tym – czyż nie piękne i ciekawe? Również z perspektywy czasu patrzę na ogrom wkładanej pracy ze strony Grona Nauczycielskiego w radosną, rozbawioną, a może i buntowniczą społeczność uczniowską. Różne formy pozalekcyjne, koła zainteresowań, np. teatralne, różne kursy, jak nauka pisania na maszynie (miałam taki skończony). Organizowane wyjazdy do warszawskich teatrów. Podróż pociągiem i powrót późną nocą, czekanie na ranną wąskotorową kolejkę, która jeździła z Białej Podlaskiej przez Leśną do Konstantynowa. Zapraszano również do Liceum tak znane postaci jak uczonec Jan Żabiński, znawca zwierząt – przyjechał z prelekcją o psiej naturze, wielki pisarz i korespondent wojenny, Melchior Wańkiewicz, ze swoją sztabową mapą przybliżał nam groźbę bitwy pod Monte Cassino – młodzież z zapartym tchem chłonęła każde słowo. Przyjeżdżali artyści z rozrywkowym programem, jak Danuta Rinn i Bogdan Czyżewski. Tu, w Leśnej, małej osadzie, ktoś by powiedział, zagubionej wśród lasów, szkoła była mocno bijącym pulsem wiedzy.

Rzeczywiście, miejscowość urokliwa: podmokłe lasy, wiosną białe od zawilców, nocne mgły i nadwodne opary. Ciszę okolicy dwa razy dziennie przerywał gwizd wspomnianej kolejki, do lat 60. XX w. służyła ona ludziom jako transport i komunikacja, a jej gwizd był jakby miarą czasu. Innego jeszcze uroku dodawały w pewnym okresie maryjne melodie grane o zmroku z wieży kościoła, w którym znajduje się obraz Matki Bożej słynącej łaskami od XVII wieku. W moich licealnych latach 1948 – 1952 par szkolny był chlubą młodzieży, klasowe alejki mające swoje nazwy, trawa w porę skoszona, fosą płynąca woda, nad nią mostek prowadził w olszowa alejkę na szkolny stadion. Obok stadionu strzelnica, na której zdobywaliśmy umiejętności posługiwania się bronią. W pobliskim lesie kilkusetletni „Dąb Miłości” wysłuchiwał czułych słów zakochanych par i przyjmował ich inicjały na swojej korze.

Leśniańska szkoła przygotowywała nas do dorosłego życia. Stąd poszliśmy pracować, realizować marzenia, podjąć dalsze studia. Zetknięcie z twardą rzeczywistością kształtowało charakter. Wyniesione ze szkoły zasady uczciwej, dokładnej i odpowiedzialnej pracy

umacniały opinię o Leśniakach. Łączność z Liceum stanowiły Zjazdy organizowane przez władze szkolne i oświatowe co 10 lat. Ostatni tej rangi V Zjazd Absolwentów Zakładu Kształcenia Nauczycieli odbył się 25-26 VI 1974 r. z okazji 50-lecia Szkoły w Leśnej Podlaskiej.

Ale jak to w życiu, „szło nowe” i to „nowe” zmieniło profil naszej szkoły. W tych samych murach zaczęto przygotowywać fachowców w zupełnie innych specjalnościach. Inny patron szkoły, inne dekoracje, nowy internat. A my?...Dawni absolwenci dzięki wspaniałej grupie Leśniaków od 1983 r. przyjeżdżamy corocznie. Początkowo spotkania ograniczały się do wysłuchania mszy świętej, poczęstunku u Ojców Paulinów, krótkiego spaceru i planu na następny Zlot. Z biegiem lat spotkania nabrały pięknej oprawy – przebywamy w obecnym Zespole Szkół Rolniczych, podziwiamy nowoczesne wyposażenie sal lekcyjnych, korzystamy z noclegów w nowym internacie, a sobotnie ognisko na szkolnym stadionie to powrót do wspomnień. Nie jest ważny rok matury, chociaż już nie te oczy i nie ta figura – przez chwilę czujemy się jak dawniej, młodo i beztrąsko.

Czasami ktoś pyta i nie rozumie po co jedziemy?- Nie ważne zmęczenie, czy jakieś problemy, umówione dni – pierwsza sobota i niedziela lipca stały się magnesem młodości, to po prostu: głos dzwonu, łyk wody ze studzienki, szum topolowych liści w parku, chociaż te najbardziej potężne uległy sile wiatru. Mostek nad fosą, na którym kiedyś w szkolnym mundurku ktoś kogoś trzymał za rękę. Spojrzenie, że nie ma już ławeczki, nieuczęszczane i porośnięte trawą alejki w parku, to jeszcze nie do końca rozebrany nasyp kolejkowy w lesie w stronę Mariampola. Studnia artezyjska może też już przeżytek, ale sączy wyjątkową w smaku wodę, jakby chciała pozostać wierna nam we wspomnieniach. Do Dębu Miłości też trudno dojść, ale zawsze chętni go odwiedzają. Na miejscowym cmentarzu znane nazwiska Profesorów i Pracowników dawnej szkoły. Natomiast niedzielna msza święta w intencji Leśniaków – to głębsze spojrzenie w siebie. Dobrze, że do Grona Leśniaków dołączyli Absolwenci Zespołu Szkół Rolniczych – ich różne przeżycia wzbogacają nasze spotkania.

Jak mówią słowa ułożonej przed laty piosenki „ten miły czas spędzony wraz wspominać będziesz rad...”, bo czym może być spotkanie z kimś po długiej nieobecności, zdziwienie i śmiech z niewinnej pomyłki, piosenki z tamtych lat.

Więc jak zwykle – do zobaczenia za rok.

Danuta Burzmińska, z d. Piekarska
rok matury 1952